

# “Opcja wschodnia”

W poprzednich artykułach, pisząc o stosunkach Polski z NATO, Unią Europejską, Niemcami i USA, pisałem o sprawach umownie zwanych “opcją zachodnią”, która nie wygląda, niestety, zbyt zachęcająco.

A czy bardziej zachęcająca jest “opcja wschodnia”? I co ona konkretnie oznacza?

Jak nie trudno zgadnąć, chodzi tu oczywiście o kraje b. bloku sowieckiego, z b. Jugosławią oraz Albanią włącznie.

Wśród tej grupy krajów jest Europa Środkowa i Wschodnia oraz b. ZSRR.

Co się tyczy Europy Środkowej i Wschodniej, głównie tzw. Grupy Wyszehradzkiej, do której oprócz Polski należy Republika Czeska, Węgry i Słowacja, to stosunki z nią zasługują co prawda na uwagę, ale nie są one dla Polski żadną opcją, nawet jeśli Grupa poszerzyłaby się o Rumunię, Bułgarię, Słowenię oraz niektóre inne kraje b. Jugosławii i Albanii.

ogólnie złe, choć niewątpliwie były okresy gorsze i lepsze.

A zatem, uwagę naszą skoncentrujmy na podmiocie wzajemnych stosunków, czyli mówiąc potocznie - z kim Polska ma mieć przyjemność?

Ano właśnie. Przez całe dziesiątki lat

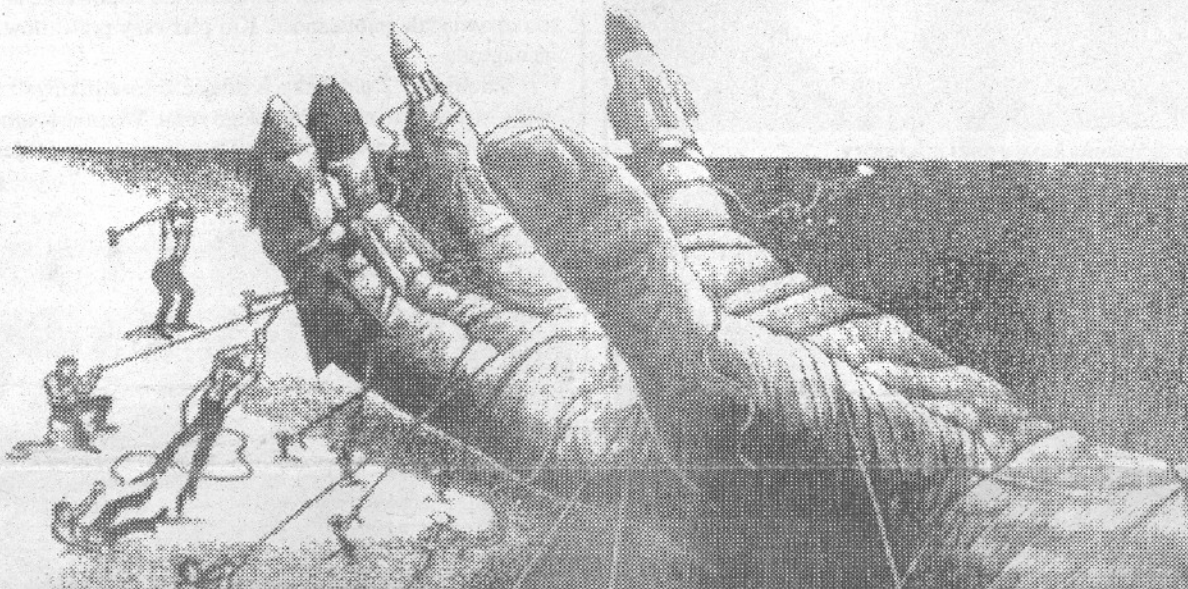
sander Starowojtow. FAPSI powstała na bazie Dziewiątego Zarządu Głównego KGB, który m.in. zajmował się podsłuchami, obsługiwał rządową sieć łączności, a także ochraniał różne obiekty władzy i najwyższych funkcjonariuszy Nomenklatury. Teraz, jak wieść niesie, FAPSI jest “spinaczem” całego obszaru b. ZSRR, a nawet sięga dalej. Jej ka-

Po piąte, choć o tym najmniej wiadomo, wywiady i kontrwywiady krajów WNP ściśle ze sobą współpracują, co zapewne oznacza kontrolę wywiadu rosyjskiego nad pozostałymi.

Po szóste, istnieje także wspomniana już WNP, co prawda z siedzibą w Mińsku, ale kontrolowana przez Moskwę i coraz bardziej nabierająca cech ponadnarodowych.

Tak więc, nie jest pewne czy ZSRR naprawdę zniknął z powierzchni ziemi, czy też tylko udał się na jakiś “sen zimowy” i tylko patrzeć jak wynuży się z kniei...

A w ogóle, choć niedawno temu minęła trzecia rocznica “puczu” z sierpnia 1991 r., które to wydarzenie miało niby doprowadzić w efekcie do rozpadu ZSRR, to przecież nadal nie wiadomo co się wtedy naprawdę stało? Wiadomo jednak z całą pewnością, że sprawa była ukartowana z góry, aprobowana przez Gorbaczowa, Jelcyna i innych, któ-



wej i Wschodniej, głównie tzw. Grupy Wyszehradzkiej, do której oprócz Polski należy Republika Czeska, Węgry i Słowacja, to stosunki z nią zasługują co prawda na uwagę, ale nie są one dla Polski żadną opcją, nawet jeśli Grupa poszerzyłaby się o Rumunię, Bułgarię, Słowenię oraz niektóre inne kraje b. Jugosławii i Albanii.

Natomiast inaczej ma się sprawa z b. ZSRR, głównie tzw. Wspólnotą Niepodległych Państw, z Rosją w pierwszym rzędzie.

Konkretnie mówiąc, jeśli Polska nie skorzysta z "opcji zachodniej", to jest bardzo prawdopodobne, że skorzysta, albo będzie musiała skorzystać z "opcji wschodniej". Czy będzie ona oznaczać jej zwiążanie się z WNP, do której aktualnie należy dwanaście b. republik sowieckich, poza bałtyckimi, czy też zwiążanie się z jakimś innym tworem powstałym na miejscu b. ZSRR, albo wręcz zwiążanie się z Federacją Rosyjską, jako jedna z jej "autonomicznych republik", to pokaże dopiero przyszłość.

W każdym razie, jeśli z "opcji zachodniej" nic nie wyjdzie, to obawiam się, że Polska nie ucieknie przed "opcją wschodnią", choć nie musi się to stać natychmiast.

Sprawie tej poświęćmy zatem naszą uwagę i potraktujmy ją w sposób odmienny, niż to miało miejsce w poprzednich artykułach, gdyż problem jest tak specyficzny, że o żadnych analogiach pomiędzy obu opcjami nie może być nawet mowy.

Co więcej, nie ma też sensu omawiać historii stosunków polsko-rosyjsko-sowieckich, gdyż zabrałaby ona zbyt wiele miejsca. Można tylko o nich powiedzieć, że były



Polska była w żelaznym uścisku sowieckim i oto raptem nie tylko uścisk ten ponoć zniknął, ale zniknął sam ZSRR, który ścisł raz mocniej, raz słabiej, ale zawsze łapy miał potężne i każdej chwili mógł nie tylko ścisnąć mocniej, ale wręcz udusić...

Ale czy ZSRR naprawdę zniknął? No cóż, nie jest to wcale pewne.

Po pierwsze, flota rosyjska, a innej nie ma, nadal posługuje się czerwoną flagą sowiecką z sierpem i młotem i takąż flagą powiewa w rosyjskich garnizonach wojskowych, nie wyłączając nawet 43 armii rakietowej, niby teraz ukraińskiej...

Nadal też jest w mocy prawo sowieckie, ważne są sowieckie paszporty, a rosyjskie konsulaty wydają wize ważne "na całym obszarze ZSRR"...

Po drugie, w Moskwie działa, od sierpnia 1991 r., instytucja FAPSI, czyli Federalna Agencja Łączności Rządowej i Informacji, którą kieruje generał-lejtnant Alek-

sałami płyną z Moskwy instrukcje dla stolic "niepodległych państw" powstałych na miejscu b. ZSRR.

Po trzecie, granice zewnętrzne b. ZSRR są strzeżone przez 200-tysięczne rosyjskie wojska pograniczne, lub lokalnie, jak na Ukrainie, wojska "narodowe", ale mające ścisłą współpracę z wojskami rosyjskimi. Trochę inaczej jest z krajami bałtyckimi, ale tych od zachodu i południa pilnuje rosyjska Flota Bałtycka i potężny Kaliningradzki Okręg Wojenny (ostatnio wyposażono go w nowoczesne amfibie-pojazdy "Żubr", największe w świecie, które mogą przetransportować 200 ton ładunku).

Po czwarte, obszar b. ZSRR stanowi "jednolity obszar obronny, strzeżony głównie przez 2,2 - 2,8-milionową armię rosyjską oraz "armie narodowe" WNP, m.in. 600-tysięczną armię ukraińską, a także inne, nad którymi czuwa Sztab Koordynacji i Współpracy WNP, na czele z rosyjskim generałem-pułkownikiem Wiktorem Samsonowem.

A w ogóle, choć niedawno temu minęła trzecia rocznica "puczu" z sierpnia 1991 r., które to wydarzenie miało niby doprowadzić w efekcie do rozpadu ZSRR, to przecież nadal nie wiadomo co się wtedy naprawdę stało? Wiadomo jednak z całą pewnością, że sprawa była ukartowana z góry, aprobowana przez Gorbaczowa, Jelcyna i innych, którzy odegrali komedię na oczach świata! A tak naprawdę, to chyba rozegrał się jakiś wielki pojedynek pomiędzy sowieckimi i amerykańskimi służbami tajnymi, którego wyniku jeszcze nie znamy.

W każdym razie, nadal nie wiadomo dlaczego ZSRR, podobnie jak cały blok sowiecki, rozpadły się. Jeśli w grę weszły tu względy strategiczno-wojskowe, rzecz najbardziej prawdopodobna, to wszystko co widzimy i słyszymy w b. ZSRR jest monstrualnym "strategicznym obmanem", obliczonym na uśpienie czujności przeciwnika.

Nie należy bowiem zapominać, choć Moskwa chętnie opowiada o kryzysie w swoich siłach zbrojnych, że siły te, wliczając wojska wewnętrzne i pograniczne, są równe siłom b. ZSRR, a Rosja przecież stanowi tylko połowę liczby jego mieszkańców! Moskwa też sama przyznała się, że ma ok. 45 tysięcy różnych ładunków nuklearnych, tj. 12-15 tysięcy więcej niż świat myślał, a ilość ich, teraz już "czwartej generacji", ciągle wzrasta (USA z kolei nie mają nawet połowy tej ilości, a od ponad dwóch lat spada ona bez przerwy). Siły rosyjskie są też przezbrajane w nowoczesny sprzęt oraz reorganizowane pod kątem podniesienia ich gotowości bojowej i zdolności manewrowej.

Z drugiej strony nie jest wykluczone, że niezależnie od powyżej wymienionej przy-

czynny, rozpad ZSRR miał inny cel, długofalowo może nawet ważniejszy.

Otóż wielu wysokich rangą Rosjan, a do nich m.i. należał Andropow, nie było zachwyconych ani istniejącą formą, ani charakterem "wspólnoty socjalistycznej", podobnie jak samego ZSRR. Co więcej, Rosjanie zaczęli się stawać mniejszością w kraju, a w perspektywie nawet cała ludność słowiańska mogła stać się taką mniejszością. Rosjanie byli też przekonani, że subsydowali istnienie innych republik sowieckich na sumę ok. 50 miliardów dolarów rocznie. ZSRR ponadto, choć o silnych cechach państwa unitarnego, uważali jednak za "państwo związkowe", z którego nawet poszczególne republiki miały formalne prawo wystąpienia, co jak wiadomo nawet się stało.

Stąd też, można spekulować, Rosjanie postanowili "przemeblować" ZSRR, poprzez nagłe stworzenie "narodowych państw", nawet jeśli większość republik wcale tego nie chciała. Do niezawisłej państwowości gotowa była jedynie tylko Rosja i częściowo może Estonia, ze względu na możliwość podparcia jej państwowości przez Zachód. Rosja zaś, mając wszystkie potrzebne surowce i paliwa, całość produkcji broni nuklearnej, dziewięćdziesiąt procent potencjału naukowo-badawczego całego ZSRR, trzy czwarte jego korpusu oficerskiego oraz siedemdziesiąt procent produkcji obszaru - mogła sobie pozwolić na własną państwowość. Przejmując ponadto z dnia na dzień instytucje centralne ZSRR jako swoje własne, wystartowała względnie pomyślnie. Mając o czterdzieści procent wyższą produkcję na głowę mieszkańca niż pozostałe republiki, a także dużą nadwyżkę w obrotach handlowych, z Zachodem również, Rosja stała się państwem z prawdziwego zdarzenia, czego nie można powiedzieć o pozostałych b. republikach, które nie były przygotowane do samo-

rosyjską opiekę przed swoimi sąsiadami, zawsze nie-Rosjanami.

Tak czy inaczej, b. ZSRR, bądź to jako rozszerzona Federacja Rosyjska, bądź to jako "unia" czy nawet "związek euro-azjatycki", a jest sześć tego rodzaju projektów, w tym głównie prezydenta Kazachstanu Nazarbajewa, czy wreszcie jako ZSRR, co popierają wszystkie partie komunistyczne - może się zatem odrodzić.

Ale może też być inaczej i proces rozpadu, nawet jeśli nikt tego nie planował w takich rozmiarach, będzie się dalej pogłębiał i ogarnie Rosję oraz inne "niepodległe państwa", grożąc im rozbięciem na małe państewka.

W każdym razie, mówiąc o stosunkach Polski z jej obecnymi zabużańskimi sąsiadami, natrafiamy na niebotyczne trudności, choćby w elementarnym połapaniu się w istniejącej tam sytuacji. Nie wiadomo bowiem czy ZSRR istotnie się rozpadł, czy się odrodzi lub nie, a jeśli tak, to w jakiej formie, czy też może proces rozpadu pogłębi się jeszcze bardziej?

Nie mając odpowiedzi na te pytania - nie można budować jakichś rozsądnych i normalnych stosunków z takim obszarem.

Co gorsza, nikt też w Polsce, ani w świecie, nie wie kto rządzi w b. ZSRR?

Weźmy dla przykładu Rosję, o której niby najwięcej wiadomo.

Formalnie, według Konstytucji, pomijając już jej ważność, największą władzę ma prezydent. Wiadomo jednak, że Borys Jelcyn jest tylko dekoracją, a rządzą inni, ale kto konkretnie? Ano, nie wiadomo. Rządzi jego 3,5-tysięczna "kancelaria prezydencka", w tym głównie czołowe jej postacie, różne

nie mafia - to "kompleks wojskowo-policyjny", głównie jego służby tajne, które wykorzystują, a nawet organizują gangi do swoich własnych celów (w tym do szmuglowania materiału nuklearnego, na Zachód głównie, a także morderstw).

Stąd też na mafię trzeba patrzeć jako na zjawisko ciągle nieznaną nam oraz monstrualnej operacji strategicznej, która ma na celu nie tylko skompromitowanie "demokracji", "wolnego rynku", "niepodległości" nowych państw, ale jeszcze coś bardziej złowieszcze-go...

Tak więc, połapanie się w tym wszystkim, zwłaszcza przez kraj taki jak Polska, który w dodatku z pewnością nie wyzwolił się spod kontroli Moskwy, jest absolutnie niemożliwe i stąd nie może on mieć z Rosją wzajemnie korzystnych stosunków. Polska nie ma przecież wywiadu w b. ZSRR, dyplomację też ma tam słabą i niepewną) przypomnijmy tu Stanisława Cioska, b. członka Biura Politycznego KC PZPR, obecnego ambasadora w Moskwie, Wałęsa zapytany o to wyjaśnił, że Rosja to "specjalny kraj" i musi tam być "specjalny ambasador"..)

Cóż więc robić w istniejącej sytuacji? Prowadzić politykę "w ciemno", licząc, "że jakoś tam będzie", czy też podjąć aktywną politykę wobec omawianego obszaru?

Z formalnego punktu widzenia, na przykład z Rosją, niby wzajemne stosunki są uregulowane. Od 22 maja 1992 r. obowiązuje "traktat o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy", który stanowi podstawę tych stosunków. Ale też istnieje układ z 19 listopada 1992 r. pomiędzy polskim MSW a MBR, rosyjskim ministerstwem bezpieczeństwa, którego treść nie jest znana, podobnie jak nie jest znana treść porozumienia o współpracy wojskowej resortów obrony obu krajów z 7 lipca 1993 r. Nie wiado-

wać, czy chce iść z Zachodem, czy Rosją..

Osobiście myślę, że Polska nie ma tu nic do decydowania, jako że Rosja nie ukrywa, iż Polska znajduje się w jej "strefie żywotnego zainteresowania", a nikt na Zachodzie, ani w polskich kołach rządzących, tego przecież nie kwestionuje.

Co więcej, jak to mówi mój dawny znajomy, akademik Oleg Bogomołow, Polska to dla Rosji "specjalny kraj", a ponadto może mieć "kłopoty z Niemcami" i jeszcze zacząć szukać jej pomocy...

No właśnie, kłopoty takie Moskwa może kiedyś podsycić, podobnie jak może podsycić tłące się spory polsko-ukraińskie, polsko-białoruskie, czy nawet polsko-litewskie. Chyba, że Polska zbliży się do WNP, "unii" czy "związku euro-azjatyckiego", odtworzonego ZSRR, albo Federacji Rosyjskiej. Wtedy będzie mieć spokój, jako że Moskwa podkreśla, iż ona sama pretensji terytorialnych do Polski nie ma, ale ci inni mogą mieć... A przed tymi innymi, jeśli Polska Rosję poprosi, to ona ją obroni! Nie za darmo oczywiście, ale oborni... Tym bardziej, że uważa ona, podobnie jak prezydent Wałęsa, że przeszłość nie stanowi już żadnych przeszkód w rozwoju wzajemnych stosunków, a ponieważ w Rosji, a nawet miejscami w Polsce, odżywa panslawizm, więc tym łatwiej to przyjdzie obu narodom.

Osobiście uważam, że w polityce nie ma sentymentów i trzeba kierować się tylko racją stanu, a tym samym nie trzeba też z góry demonizować stosunków polsko-rosyjskich. Rzecz jednak w tym, że Rosja, już od paktu Grzymułtowskiego sprzed ponad trzydziestu lat, rozmawia z Polską albo z pozycji siły, albo nawet w ogóle nie chce rozmawiać, czy tylko udaje, że rozmawia, jak to było w czasach PRL i niestety jest w czasach III RP, choć oczywiście PRL był... Tymczasem i tak...

szają procent produkcji obszaru - mogła sobie pozwolić na własną pańswowość. Przejmując ponadto z dnia na dzień instytucje centralne ZSRR jako swoje własne, wystartowała względnie pomyślnie. Mając o czterdzieści procent wyższą produkcję na głowę mieszkańca niż pozostałe republiki, a także dużą nadwyżkę w obrotach handlowych, z Zachodem również, Rosja stała się państwem z prawdziwego zdarzenia, czego nie można powiedzieć o pozostałych b. republikach, które nie były przygotowane do samodzielnej pańswowości i od razu popadły w olbrzymie trudności (jak np. Ukraina, która nie ma pieniędzy nawet na najbardziej potrzebny import, zwłaszcza paliw, a Rosja dla odmiany ma już ok. 60 miliardów rezerw dewizowych i nadal je zwiększa).

Innymi słowy więc, Rosja "wycofała się" z ZSRR, ale też nie straciła kontroli nad b. republikami. Co więcej, będąc Federacją Rosyjską, w ramach której już istnieje 21 "republik autonomicznych" oraz 67 "autonomicznych krajów", "obwodów" i "okręgów", jest ona formalnie otwarta dla innych b. republik sowieckich. Rzecz tylko w tym, że konstytucja rosyjska już nie przewiduje opuszczenia Federacji przez repuliki autonomiczne i inne jednostki administracyjne. Stąd też jest bardzo możliwe, że Federacja zacznie się rozszerzać o "państwa niepodległe" i w ten sposób odrodzi się Imperium Rosyjskie, którego barwa polityczno-ideologiczna będzie już mniejszym problemem.

Niemożliwe? No cóż, nie zapominajmy, że poza 155 milionami Rosjan, ok. 60-80 milionów "ludzi sowieckich" uważa się też za Rosjan, jak np. Łotysz, płk. Wiktor Ałksnis, Czeczenka Sażi Umałatowa, Ukrainiec, pplk. Stanisław Tereszczenko, Żyd Jewgienij Kogan, nie mówiąc już o pół-Żydzie Władimirze Żyrinowskim.

Co więcej, wielu nierosyjskim narodom i narodowościom znudziła się już ich niepodległość, a wiele z nich ucieka nawet pod

Co gorsza, nikt też w Polsce, ani w świecie, nie wie kto rządzi w b. ZSRR?

Weźmy dla przykładu Rosję, o której niby najwięcej wiadomo.

Formalnie, według Konstytucji, pomijając już jej ważność, największą władzę ma prezydent. Wiadomo jednak, że Borys Jelcyn jest tylko dekoracją, a rządzi inni, ale kto konkretnie? Ano, nie wiadomo. Rządzi jego 3,5-tysięczna "kancelaria prezydencka", w tym głównie czołowe jej postacie, różne Filatowy, Baturiny, Iliuszyny, Suchanowy i Korżakowy (ten ostatni, generał, jest szefem ochrony Jelcyna, ale podobno miesza się do wszystkiego). Na codzień, zwłaszcza gospodarką, rządzi premier Wiktor Czernomyrdin. Ponadto, a może przede wszystkim, rządzi też Rada Bezpieczeństwa, której przewodniczy co prawda Jelcyn, ale na bieżąco kieruje nią Sekretarz, Oleg Łobuzow, który zgodnie z "ukazem" Jelcyna jest ponad premierem! Radę, dodajmy, nazywa się "Biu-rem Politycznym", a jej funkcjonariuszami są wyżsi oficerowie armii i b. KGB.

Innym centrum władzy, tak nawet oficjalnie zwanym, są "siłowe ministerstwa", czyli obrony, spraw wewnętrznych, a także bezpieczeństwa, które teraz nazywa się Federalną Służbą Kontrwywiadowczą.

I wreszcie wszystkim, jak zawsze w Rosji, białej czy czerwonej, rządzi wszechpotężna biurokracja, w samej Rosji obecnie liczniejsza niż w całym b. ZSRR! Rodzynkiem tej biurokracji jest Nomenklatura, która raczej nazywana jest "partią władzy", choć oficjalnie twór taki nawet nie istnieje (istnieją różne kluby elitarne, jak np. "Realistów", który jest najbliższe pojęcia "partii władzy").

Osobną sprawą jest z kolei mafia. Skryminalizowanie życia w b. ZSRR osiągnęło zastraszające rozmiary, co zresztą przypisuje się "demokracji" i "gospodarce rynkowej". Formalnie jest to nawet prawda, ale faktycz-

ny układ z Rosją, niby wzajemne stosunki są uregulowane. Od 22 maja 1992 r. obowiązuje "traktat o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy", który stanowi podstawę tych stosunków. Ale też istnieje układ z 19 listopada 1992 r. pomiędzy polskim MSW a MBR, rosyjskim ministerstwem bezpieczeństwa, którego treść nie jest znana, podobnie jak nie jest znana treść porozumienia o współpracy wojskowej resortów obrony obu krajów z 7 lipca 1993 r. Nie wiadomo też czy porozumienie o stacjonowaniu wojsk sowieckich, potem rosyjskich w Polsce, z 17 grudnia 1956 r., wygasło automatycznie po opuszczeniu przez nie jej terytorium 17 września ub. roku. Odpowiedniego bowiem protokołu w tej sprawie nie podpisano, a ponieważ stacjonowanie to było bezterminowe, więc prawnie mogą one powrócić w każdej chwili.

Skoro już mówimy o stosunkach polsko-rosyjskich, to trzeba też wspomnieć o stosunkach gospodarczo-handlowych. Jeszcze kilka lat temu ZSRR był pierwszym partnerem handlowym Polski, mając średnio jedną trzecią udziału w jej globalnych obrotach. Dziś Rosja spadła na trzecie miejsce w tych obrotach, po Niemczech i Anglii, a wspomniany udział waha się w granicach 6 procent. Prawda, w przeszłości w stosunkach tych było wiele anomalii, ale sowiecki rynek zbytu miał duże znaczenie dla gospodarki kraju. Dziś tak nie jest i wszelkie próby ożywienia wymiany z Rosją natrafiają na jej obojętność. Wynika to m.in. także z ciągle nieuregulowanej sprawy wzajemnego zadłużenia, ale nie tylko. Co prawda ostatnio noutuje się tu pewną poprawę, zwłaszcza po wrześniowych wyborach w Polsce, które Moskwa przyjęła z nieukrywaniem zadowoleniem, ale do jakiegoś przełomu daleko. Możliwe nawet, że w ten sposób Moskwa wywiera nacisk na Polskę, a jak mówi to Siergiej Stnakiewicz, "szara eminencja" w sprawach polskich, Polska musi się w końcu zdecydować

Osobiście uważam, że w polityce nie ma sentymentów i trzeba kierować się tylko racją stanu, a tym samym nie trzeba też z góry demonizować stosunków polsko-rosyjskich. Rzecz jednak w tym, że Rosja, już od paktu Grzymultowskiego sprzed ponad trzydziestu lat, rozmawia z Polską albo z pozycji siły, albo nawet w ogóle nie chce rozmawiać, czy tylko udaje, że rozmawia, jak to było w czasach PRL i niestety jest w czasach III RP, albo raczej PRL-bis. Trochę inaczej było w latach 1919-1921, ale Moskwa, pamiętliwa jak zawsze, odbiła to sobie potem, ojdobiła...

Dlatego też "opcja wschodnia", a przede wszystkim stosunki na linii Warszawa-Moskwa, to bardzo zagmatwana i skomplikowana sprawa. Nie tylko Warszawa nie wie co dzieje się za Bugiem, ale jeszcze Moskwa nie chce z nią rozmawiać, a i sama Warszawa, z różnych względów, do żadnych rozmów z Moskwą też nie nadaje się. Skoro moskiewska telewizja opowiada, że prezydent Wałęsa był agentem SB, a prasa rosyjska pisze, że zacerwienił się, widząc przywiezioną przez Jelcyna teczkę KGB o początkach "Solidarności", to nic dziwnego, że nie może tu być żadnego normalnego dialogu pomiędzy Warszawą a Moskwą. Myślę nawet, że opcja Wschodnia" wyklucza a priori taki dialog teraz i w przyszłości. Chyba, że "opcja zachodnia" wyzwoliłaby Polskę od "opcji wschodniej", ale jakoś na nic podobnego przecież nie zanosi się.

Czy wobec tego można liczyć tylko na własne siły i czekać na jakiś kolejny "cud nad Wisłą?"

O tym właśnie pomówimy w następnym artykule.

Zdzisław M. Rurarz